･
NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok V. Nowemiasto, dnia 16 czerwca 1928. Nr. 24

Na Niedzielę trzecią po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rodz. XV. w. 1—10.

W on czas: Przybliżyli się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i Doktorowie, mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z niemi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się, a przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła? Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, izali nie zapala świecy, i wymiata domu, i szuka z pilnością, ażeby znalazła? A gdy najdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła? Taka, powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

Miłosierdzie Boże względem grzesznika.

Słowa dzisiejszej ewangelji świętej nadzieją i pociechą dusze nasze napełniają. Tą zbłąkaną owieczką, za którą goni dobry pasterz, to grzesznik obłąkany, który wybiegł z pod opieki Jezusa Chrystusa, wyłamał się rozmyślnie z pod posłuszeństwa, należnego pasterzowi swemu.

Idzie Pan Jezus za uciekającym grzesznikiem, nie spuszczając go z oka opieki swojej, ściga go, aż go dogoni, bierze na ramiona swoje i obdarza szczęśliwością. Z tego widzimy, jak niepojęte są dobroć i miłosierdzie tego Boga, tak starannego o zbawienie człowieka.

Poznajemy, że jesteśmy grzesznikami, ale i zaprzeczyć nie możemy, że nam Bóg długo przebacza. Widzimy, iż ilekroć udajemy się

do pokuty, Bóg nasze grzechy odpuszcza. Doświadczamy nakoniec, iż po pojednaniu się z Bogiem, obfite miłosierdzia Jego zbieramy łaski.

Bóg jest ojcem najczulej kochającym swe dzieci; jest szczerym przyjacielem i ubolewającym nad nieszczęściem grzesznika. Kiedy człowiek zgrzeszy, niebo, ziemia, wszystkie żywioły wołają do Boga o karę sprawiedliwą, a ten Ojciec niebieski, Ojciec miłosierdzia, nie spieszy się z ukaraniem, bo kocha stworzenie i chce jego nawrócenia. Wszakże nie mało mamy dowodów tej prawdy. Niebo i ziemia skarżyły się na miasto Sodomę za jej grzechy, a Bóg, czy ukarał je natychmiast? Bynajmniej. Dość późno dopiero ukarał je. Tak samo, długo Bóg czekał, zanim potopem świat za złości jego ukarał.

Patrzmy na Jezusa, jak był miłosiernym nad grzesznikami. Przyprowadzono jawnogrzesznicę do Jezusa na osądzenie. Gdyby ta nędzna była wpadła w ręce sędziów ziemskich, jej życie w wielkiem byłoby niebezpieczeństwie. Prawo bowiem Mojżesza kamienować kazało tego rodzaju winowajców. Szczęście dla niej, że się dostała pod sąd Boga. Jezus, wzruszony miłosierdziem nad jej stanem, wynajduje sposób uwolnienia jej wpierw, nim Go mogła prosić o tę łaskę, i kiedy ją wyrwał z rąk zawistnych ludzi, odsyła ją z napomnieniem łagodnem: idź, a więcej nie grzesz! Któryż człowiek obszedłby się tak litościwie ze swoim winowajcą? Cóżby się z nami stało, gdyby Bóg natychmiast nas karał, gdy zgrzeszymy? Mój Boże! ileż to się już lat żyje, ile się już grzechów popełniło? Jakaż to kara byłaby nas dawno spotkała, gdyby nam nie folgowało miłosierdzie Boga! Cóżby się stało zemną, z duszą moją, gdybyś mnie był Panie zaraz po moim grzechu ukarał? Miłosierny jest Bóg, bo nie prędki w karaniu. Miłosierny Bóg, bo łatwy w przebaczeniu.

Nie chcę śmierci grzesznika, mówi Bóg przez proroka Izajasza, niech żyje, byle się nawrócił. Bóg nietylko wzywa grzesznika, ale i szuka go troskliwie. Ten to jest dobry pasterz, który idzie za zgubioną owieczką, i póty ją ściga, póki znalezionej do owczarni nie wniesie. Tak niegdyś wołał i szukał w raju pierwszego człowieka po grzechu, a w tym Jego głosie więcej było litości niż gniewu. Tak szukał Dawida, posyłając do niego Natana; Piotra spojrzeniem łaskawem szukał, Augustyna światłem łaski. Tak Bóg sam rozpoczyna sprawę naszego z Nim pojednania. Cóż dopiero, kiedy Bóg zobaczy przy swych nogach skruszonego i szczerze upokorzonego grzesznika, kiedy ten grzesznik wzniesie ku Niemu oczy zapłakane i serdecznie westchnie! O jakże tego Pana litościwe serce, wtedy nietylko łatwo odpuści grzechy, ale więcej jeszcze uczyni, niżby go śmiał sługa o to prosić. Tak dłużnik ewangeliczny prosił tylko o cierpliwość, a gospodarz, obraz Boga miłosiernego, cały mu dług darował.

Kilka łez grzesznika gasi ogień gniewu Bożego; zapomina On o naszych przewinieniach, zamyka piekło, otwiera niebo i miłosierny jest w słodkiem przyjęciu grzesznika i przebaczeniu mu.

MODLITWA. Boże, obrońco ufających w Tobie! bez którego nic mocnem, nic świętem nie jest; pomnóż nad nami miłosierdzie

Twoje, abyśmy Ciebie za rządcę i przewodnika mając, tak przeszli dobra doczesne, iżbyśmy wiecznych nie utracili. Przez Pana naszego itd.

Matko! zniewoliłaś mnie do świętokradzkiej pierwszej Komunji św.! Idę do piekła! Twoja to wina!

Niżej opisany wypadek opowiadał gorliwy misjonarz Braci Mniejszych w Wersalu, który sam był naocznym jego świadkiem:

„Pewnego dnia, w miesięcu poświęconym Najśw. Marji Pannie, miałem kazanie misyjne w kościele diecezjalnym. Bóg błogosławił nam widocznie, bo każdego dnia kościół bywał przepełniony, nawracania były liczne i szczere. Czcigodny proboszcz pozostawił pierwszą Komunję dzieci na dzień zamknięcia misji.

Na tydzień przedtem wskazano mi 13-letniego chłopca wierutnego nicponia, który przygotowywał się obojętnie i nie mógł być dopuszczonym do Sakramentu Ołtarza. Był to godny syn swoich rodziców, którzy nigdy nie przestępowali progu kościoła i nie uczestniczyli w misjach. Pierwsza Komunja św. była dla nich tylko formalnością, której z konieczności dla oka ludzkiego poddać się musieli.

Nadszedł dzień ostatecznego egzaminu, wezwałem małego nicponia. Nic nie umiał, na wszystkie pytania dawał zupełnie sprzeczne odpowiedzi, niepodobieństwem było go przyjąć. Powrócił do domu zawstydzony, z płaczem. Gdy matka dowiedziała się, że postanowiliśmy nie dopuścić malca do pierwszej Komunji, wpadła w wielki gniew na mnie, na proboszcza, na religję wogóle, na własnego syna, na wszystkich wreszcie.

— W każdym razie, zawołała, przystąpisz do Komunji, ubranie masz już kupione. Pomimo, że ci nie pozwalają, przystąpisz!

Dziecko odpowiedziało:

— Ależ oni nie dadzą mi rozgrzeszenia!

— Co mnie to może obchodzić? Pójdziesz do Komunji bez pozwolenia spowiednika. Wszystko to są głupstwa. Nie będziesz się spowiadał, zabraniam ci nawet, ubiorę cię w nowe, ładne ubranie, pójdziesz razem z innymi i przystąpisz do Komunji św. Nie strzegą tego księża, a my pozbędziemy się kłopotu.

Dziecko uspokoiło się i postanowiło lekkomyślnie, aby, nie obudzić gniewu matki, zastosować się do jej rady.

Nie spowiadał się wcale, w dniu oznaczonym ubrał się w nowe ubranie i podczas sumy, wcisnął się nieznacznie pomiędzy inne dzieci, przybliżył się z kolei do Stołu Pańskiego, otrzymał niepoznany, z rąk moich Komunję św. i powrócił na swoje miejsce.

Nie upłynęło więcej jak kilka minut, gdy nagle padł bez czucia. Wyniesiono go, a my nie wiedzieliśmy początkowo nic o tem, mając bardzo dużo zajęcia w kościele, z licznie komunikującymi i tłumem ludzi nieustannie wchodzących i wychodzących.

Po Mszy i po ukończeniu ceremonji, która odbyła się wspaniale, wywołano mnie czemprędzej do zakrystji:

— Ojcze, chodź prędko, jedno z dzieci, przystępujących do pierwszej Komunji św., dostało konwulsji i umiera.

Biegnę, jak mogę najprędzej, wchodzę do domu, widzę dziecko, leżące na łożku matki, która stara się uśmierzyć jego cierpienia.

Gdy mnie zobaczył, odwrócił się prędko do ściany i zawołał:

— Nie, nie, nie chcę! Nie!

Pomimo protestu, przybliżam się, staram go się uspokoić łagodnemi słowy. Nie mogłem pojąć co się stało, matka ze strachem i rozpaczą opowiedziała mi wszystko. Oniemiałem.

Wtem konwulsje u dziecka wzmogły się, uniósł się w górę, spojrzał na matkę i głosem chrapliwym i urywanym wypowiedział straszne te słowa:

— Matko, zniewoliłaś mnie do świętokradzkiej pierwszej komunji ... idę do piekła... Twoja to wina!

Za chwilę w moich oczach wydał ostatnie tchnienie.

Powrót cudownego obrazu.

Pan Prezydent Rzplitej wręczył na Zamku Królewskim obraz Matki Boskiej Hodyszewskiej delegacji parafji hodyszewskiej.

Przybyła na Zamek Królewski w Warszawie delegacja parafji hodyszewskiej, złożona z ks. kanonika Rogińskiego, dziekana wysokomazowieckiego p. Olgierda Markowskiego i p. Antoniego Gromady, celem przyjęcia z rąk p. Prezydenta cudownego obrazu Matki Boskiej, wywiezionego swego czasu przez Rosjan, następnie zaś rewindykowawanego i zwróconego obecnie przez metropolję prawosławną w Warszawie.

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego w sali Canaletta. Imieniem delegacji przemówił p. Markowski, wręczając P. Prezydentowi osobny album, przedstawiający dzieje cudownego obrazu i fotograficzne reprodukcje poszczególnych faz odnowienia obrazu. Po krótkiej odpowiedzi Pana Prezydenta, obecni udali się do kaplicy zamkowej, w której na podwyższeniu umieszczony był cudowny obraz, poczem Pan Prezydent Rzeczypospolitej przekazał obraz delegacji.

W uroczystości wziął udział również znany konserwator, prof. Jan Rutkowski, który, z polecenia Pana Prezydenta, dokonał odnowienia cudownego obrazu.

Zna swoich.

— Pani, godząc służącą: Pamiętaj, Kasiu, że przedewszystkiem wymagam dwóch rzeczy: posłuszeństwa i prawdomówności.

Kasia: Dobrze, proszę pani, ale co to będzie, jak kto zadzwoni, a pani każe mi powiedzieć, że niema nikogo.